ORZEŁ BIAŁY.

Nr 20. PISMO WYŁĄCZNIE POSWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

SPRAWA WSCHODNIA.

Kwestya wschodu plątana od tylu lat polityką dworów europejskich, odkryła w ostatnich czasach wyraźniejszą dążność dyplomatycznych zabiegów, nasuwa łatwiejsze przewidzenie losu jakiego Turcya oczekiwać może z gwarancyi i traktatów zawieranych w celu pozornego zapewnienia jéj bezpieczeństwa. Państwo w trzech częściach świata szerzące podboje, potężne niegdyś fanatyzmem wiary grożącéj chrześciańskiéj Europie, dziś z sił opadłe i bez władzy utrzymania nawet wewnętrznéj jedności, szuka ratunku w podstępném przymierzu, gotuje zdobycz i pastwę dla fałszywych przyjaciół. Polityk poszukujący historycznego porównania, łatwo upatrzy szczególne podobieństwo między obecnym położeniem Turcyi i stanem polskiéj rzeczy-pospolitéj, nim wpływ i narzucająca się opieka dworu petersburgskiego nie sprowadziły na nią klęsk sąsiedzkich zaborów i ostatecznego upadku. Ciekawy badacz umów i traktatów w jakie Rossya z różnemi mocarstwami w obu epokach wchodziła, dojrzy snadnie iż polityka jéj w każdym razie zachowała zupełną prawie jednostajność. W pierwszym jak w drugim taż sama cierpliwość w dążności do zamierzonego celu, jednakie zainteressowanie sprzymierzonych ponętą łupów i podboju; w dyplomatycznych swych widokach przewyższająca inne dwory zręcznością podstępów, przekupstwa i intrygi; w podziałach i rozbiorze, chciwością zapewnienia najkorzystniejszéj zdobyczy. Zostawujemy poszukiwaniom historyi i polityki wszelkie wnioski jakie z obecnego stanu rzeczy na korzyść lub upadek Turcyi można wyprowadzić; przekonanie nasze o ścisłości narodowych obowiązków, prowadzi nas do bezpośredniéj troskliwości jakby wszelkie wypadki na korzyść ojczystéj sprawy nawrócić, do niéj wszelką uwagę tułactwa pociągać i nakłaniać.

Zawarty świeżo traktat między Anglią i trzema absolutnémi dworami odnowił pamięć świętego przymierza, pobudził drażliwą troskliwość Francyi do skwapliwego uzbrajania się, do krzykliwych narzekań o złamanie wiary i podejrzane dla wschodu intencye. Warunki przymierza zaręczające zbrojne przywiedzenie Egiptu do posłuszeństwa, wyłączenie Francyi od wszelkiego uczesnictwa i wyraźna jéj deklaracya iż wykonania miary przyjętéj nie dopuści, rzuciły szeroki postrach wojny europejskiéj, wznieciły gwałtowną obawę w umysłach o bezpieczeństwo nieprzerwanego pokoju. Gdy więc dzienniki przyjmując walkę, grożą Europie powszechném wstrząśnieniem, obliczaniem sił narodowych wróżą dla téj lub owéj strony upadek lub zwycięztwo; kiedy gra najbezwstydniejsza i najszaleńsze kapitalistów spekulacye toczą na polu bursy zajadłe boje, ponosząc z różnym szczęściem dotkliwe straty lub też chwilowe korzyści; — polityka dworów chciwa i przewrotna, lecz razem nieufna w siły i usposobienie umysłowe podwładnych ludów, przekonywa się powoli iż pretensye wzajemne posunęła za daleko; cofa więc kroku, szuka w umowach i naradzie zbawiennéj przewłoki, dla sprawy wschodniéj, gotuje zgodniejsze i mniéj narażające rozwiązanie. Jest więc wyraźne podobieństwo jeśli nie pewność, iż przestrach wojny i groźno rządów intencye zamienią się w krótce w spokojniejszą walkę protokułów i dyplomatycznych tranzakcyi. Podobna walka zgodniejszą jest z bezpieczeństwem absolutizmu zmuszonego pilnie oglądać się iżby nagotowane projekta nie nastręczyły sposobności do wewnętrznych rewolucyi, nie podały jarzmionym ludom zręczności do upomnienia się o własną niepodległość. Pogodzi się ona podobnież ze skłonnością i usposobieniem królestw konstytucyjnych goniącycl chciwie za wszelakim zyskiem, lecz również troskliwych o bezpieczeństwo śliskiéj władzy, opierającéj się na zmiennym humorze panującego kupiectwa i przemysłu, na cierpliwości ludu poszukującego skrzętnie należnéj swobody.

Wśród podobnych zaprzątnień polityki dworów europejskich można przewidzieć iż kwestya wschodnia pójdzie w przewłokę, iż państwo Tureckie ulegnie dłuższemu lecz zgubniejszemu razem wpływowi narzucającego się protektoratu. Czyli Europa ludów raz jeszcze będzie świadkiem zdradliwego królów przymierza na rozszarpanie i pożarcie w niemocy upadającego mocarstwa? Czyli same narody nawet idąc za popędem panującéj chciwości i kupieckiego egoizmu, gotowe pod hasłem sławy, ponowić przykład mordu i wyuzdanej napaści? Zapytanie jest jakiemu sumienie narodów mogłoby dać zaprzeczenie, gdyby skąd inąd Nawaryńskie tryumfy i nędzna pamięć greckiéj kruciaty nie nasuwały przekonania, jak mało liczyć można na moralność ludów kierowanych przez niemoralne rządy. — Z jakiéjkolwiek więc strony rzucimy wzrokiem na przyszłość zgotowaną państwu Tureckiemu, wszędzie widziemy smutne przypomnienie Narodu powierzającego swe bezpieczeństwo obcéj pomocy, wszędzie postrzegamy obraz obezsilenia w skutek nie wiary w potęgę własnéj samodzielności. Z żyjącego przykładu tułactwo polskie potrafi oszacować, jakiéj wagi dla kraju naszego jest zasada tylekroć głoszona, tak często ojczyznie powtarzana, iż we własnych jedynie siłach narodu polega prawdziwy środek przyszłego jej zbawienia; a jeśli w ostatnich wypadkach zechce poszukać dla siebie ostrzeżenia, znajdzie tułactwo w dzisiejszém pobrataniu się Anglji z despotyzmem przekonanie, ile nadzieje w rządzie angielskim lub wszelkim innym pokładane są zawodnémi, najczęściéj nawet zgubnémi. Czyli dyplomatyzująca arystokracya świeżą nauką przyjdzie do upamiętania się w zastarzałych nałogach ubiegania się o gabinetowe względy; czyli demokratyczne nawet tułactwo z mniejszą ufnością a większym zamiłowaniem rzetelnych względem Narodu obowiązków, zapomni na czas przywyknienia rachować na francuzki ratunek; — podajemy zapytanie niespuszczając z uwagi obecnego stanu emigracyi w razie nagłego powszechnéj wojny wypadku. Powiedzieliśmy wyżej jak mało z tego względu czujemy obawy; — nie powinniśmy jednak zamilczeć iż wszelkie niespodziewane zdarzenie nie mogłoby być pomyślném dla emigracyi przy dzisiejszym jéj rozprzężeniu, przy bezrządzie myśli i działania w jakich się dotąd upornie ze szkodą sprawy pogrąża. Nie braknje nam na cierpliwości, nie przestaniem więc powtarzać. Tułackie powołanie ważną może oddać dla kraju usługę, w nadzwyczajném zdarzeniu może stanąć w przeważnéj sile, potężnie wesprzeć usiłowania o niepodległość i wyswobodzenie. Lecz by się mogło podnieść do wysokości przyje-

tych obowiązków, musi wyjść z odrętwienia i niemocy, szukać zbawienia w jedności i ścisłym połączeniu poruszających je żywiołów. Przedstawialiśmy środki i dotąd widzimy jedyny w zjednoczeniu. Rodacy, nie bądźmy obojętnymi na wypadki i wczesne jeszcze ostrzeżenia. Niech nas nieprzewidziane zdarzenie nie zaskoczy w nieprzygotowaniu i nieładzie. Miejmy się na baczności, nie trwajmy w uporze, kierujmy owszém kroki nasze ku zbawieniu Ojczyzny, ku najskuteczniejszéj jaka z nas być dla niéj może posłudze. Bez podobnych postanowień i baczności czémżeby było przeznaczenie nasze, w cóżby się zamieniła poważna missya Tułactwa? Czyliż francuzki legijon jaki, lub podjazdowa konfederacya mogłaby zaspokoić oczekiwanie Narodu i wasze dlań widoki i nadzieje? Mogłoby to wszakże nastąpić przy znanéj dla nas dyspozycyi rządu francuzkiego, przy lepiéj znanych jeszcze matactwach aristokracyi i skłonnościach rożnych w Tułactwie awanturników.

W toczących się wypadkach jest dostateczny powód do zastanowienia się nad położeniem naszém; bądźmy więc ostrożnémi Rodacy!

ZAPAMIĘTAŁOŚĆ STRONNICTWA.

Kto ma dosyć cierpliwości i czyta nieprzerwanie *Demokratę Poatweńskiego*, ten zastanowił się zapewnie nad dziwną taktyką tego niepraktykowanego w zawodzie dziennikarskim pisma. *Nowa Polska* uderza w manifest towarzystwa, palcem wytyka rażące niedorzeczności — tłómaczenia wymaga — pod pręgierz opinii publicznéj stawi jego rozmaitych pismaków, dygnitarzy, dzisiejszych i przyszłych ludzi stanu — pomiata niémi i swoiém zwyczajem w błocie tarza; *Demokrata poatweński*, naturalny obrońca i rzeczy, przy których miał obstawać, i ludzi, którzy do odegrania roli bohatyrów niezmyśloną mają pretensyą, pomija rzeczy i ludzi, jakby nigdy o nich najmniejszego pojęcia nie miał, przenosi się na pole jałowe, — z zimną krwią kopijuje całe ustępy *Nowéj Polski* z 1831 r. znane wszystkim co sprawą narodową sumiennie się zajmowali i podstępnie jedne do drugich zbliżając, złośliwie oderwane myśli tłómacząc, usiłuje przekonać swoich czytelników że oni istnieją jako ludzie i jako Polacy dopiero od czasu, jak Towarzystwo Demokratyczne w emigracyi się pojawiło. *Orzeł Biały* tłómaczy obowiązki dziennikarza, powołuje do wspólnéj pracy, chce położyć tamę domowym waśniom i tą myślą zajęty wskazuje cel wyższy, wznioślejszy: sprawę Polski i jéj nieprzedawnione prawa — wytyka drogę na któréj wszyscy kochający synowie ścisnąć się powinni, żeby pewniéj i rychléj z kajdan Ją wyzwolić; *Demokrata poatweński* znowu zbiega z pozycyi, wyłudza rzucone kwestye i obojętny na obecną ułomność swojéj partyi, zostaje poetą — opiewa *przeszłość Towarzystwa Demokratycznego.*

Dosyć jest przeczytać ten niezgrabny i samą niedorzecznością śmieszny panegiryk, żeby zapytać: czy redaktor Demokraty i jego opiekunowie chcą przypomnieć czytającéj publiczności owe czasy, kiedy Donkiszoty staczali boje z wiatrakami? Kilku emigrantom przyszło do głowy stowarzyszyć się, napisać brednie ubliżające narodowi, z którym niedawno się rozstali — brednie te nazwać manifestemi oto przed nim wszystko znika — walą się Komitety — Emigracya gnije — Konfederacya pierzcha — Zjednoczenie wnet zmarnieje — sama Polska pozbawiona swojéj dziesięcio-wiekowéj przeszłości — samej siebie nie rozumiejącą, pomyśleć o sobie nie śmie, poki heroicznemu zakonowi nie podoba się wyrzec: passuję cię na Naród. — Kto i gdzie w nowszych czasach napotkał podobne niedorzeczności? Kto nie uczuje na przemian żalu i politowania w obec zaślepienia, które zdaie się nie znać granic?

Wszędzie ruiny i zwaliska — szacowne dla nas materyały do nowéj, doskonalszéj budowli. *Demokrata* dumnie się wśród nich przechadza, jedne na drugie bezładnie zwala i żeby z nich jakiego użytku nie zrobiono, straży swoich naczelników powierza. Dziwna rzecz, że dla tych samych naczelników nie więcéj ma szacunku, jak dla smutnéj dziedziny, któréj panują — i oni milczą — i oni krzywdzące pochlebstwa za dobrą monetę przyimują, ze szkodą dawnych swych towarzyszów wielkiémi ludźmi głosić się pozwalają. Oh! musi tam być wielkie zepsucie, kiedy ci nawet, co po wszystkie czasy szacunku i szerokiego poważania powszechnie używali, nie czują godności osobistéj, na śmieszność siebie wystawiać pozwalają.

Rok 1832 był nowicyatem dla emigracyi, a przecież ona tam żywsza, pochopniejsza do czynu była, niż kiedykolwiek późniéj. Silna swoją młodością, dumna świeżą chwałą jaką okrył się Naród za broń chwytając, dumna nawet jego nieszczęściem, któremu przeszkodzić nie była w stanie, na korzyść świeżych wspomnień narodowych obracała świeższe jeszcze wrażenia zebrane to w podróży swojéj, to wśród narodu, na łonie którego żyła. I była prawie jednomyślność w kształceniu życia demokratycznego, nie jeden arystokrata przez swoje pochodzenie, przez swoie stosunki i nałogi, brał w niém czynny udział, walczył nawet przeciwko własnéj kaście stopniowo objawiającéj zbrodnicze zamiary, bo w owéj chwili ogólnego zapału uczucie narodowe panowało wszystkim interesom i względom prywatnym. Wśród tego usposobienia obiecującego założenie silnéj jedności demokratycznéj, Rady niektórych zakładów, może nieco ogłuszone łatwém powodzeniem, może zbyt płocho przypuszczające, że bezwarunkowa abnegacya osobistych widoków i partykularnego błyszczenia da się napotkać przynajmniéj w ludziach politycznych, starały się posunąć propagandę do ostatnich granic i na ten koniec odzywały się do niektórych ludzi, co w różnych czasach i okolicznościach dali jakiekolwiek dowody troskliwości o rzecz publiczną, odzywały się też do sejmu, bo chciały wszystko zużytkować. Zapewnie Sejm 1831 r. najpierwszy i najwystępniejszy zbrodniarz wlekący za sobą na wygnanie przekleństwo oyczyzny, nie zasługiwał na przychylność ze strony Tułactwa, ale też ta przychylność nie płynęła z jego wewnętrznego przekonania. Emigracya, znakomita część rycerstwa polskiego, wiedziała, że kiedy ono ochoczo krew przelewało, kiedy po pierwszéj olbrzymiéj walce garstki przeciwko mnogiemu nieprzyjacielowi, najpiękniejsze nadzieje błyszczały; niedołężny sejm, niezdolny pojąć, co było wielkiém, podzielić przynajmniéj, jeżeli nie wesprzeć, co cześć nakazywało, oddał się rozpaczy, rzucił zwątpienie w chwili najuroczystszéj dla Narodu, przepowiedział mu niewolę i troskliwy o swoje zachowanie spisał przeklęty akt, przez który za granicą panowanie sobie zabezpieczał. Emigracya wiedziała o tém, złorzeczyła niewiernym mandataryuszom Narodu, ale też z drugiéj strony miała swoje słabości, miała fałszywe widzenie, z którego dopiero czas i doświadczenie ją wyprowadziły. Dobrze obeznana ze złém wnętrze Ojczyzny trawiącém, świadoma ludzi, którzy ją o zgubę przyprawili, szeroko okazywana życzliwość przez lud, u którego gościła, wytłomaczyła na swą korzyść, od niego pociechy i wsparcia spodziewała się, stąd zabiegi i podnoszenie jego sympatyi, wywoływanie adressów, radość, nawet,

kiedy ktoś z trybuny kilka jałowych wyrazów dla uczczenia najświętszej sprawy rzucił. Trybuna francuzka w owym jeszcze czasie jaśniała światłem lipcowém, pewien urok otaczał posłanników wielkiego Narodu, słowa ich miały jakąś tradycyjną wagę, bo one niedawno gromiły zapamiętały despotyzm. Trafiać do tych reprezentantów Francyi było w życzeniach Emigracyi i niektóre zakłady sądziły, że na ten cel najstosowniéj było użyć smutnej pamięci sejmu polskiego, który w oczach ludzi drogą legalną postępujących mógł się ukazywać w jakimś charakterze ogólniejszym, a sprawie powszechnéj nie zdołał szkodzić, bo nią samo Tułactwo troskliwie się zajmowało. W owychto czasach i pod wpływem takich pojęć Rada zakładu Le-Puy w stosownym adresie przypominała posłom, że im wśrod ogólnego zaprzątnienia w tyle pozostać nie godzi się, że i oni mają do spełnienia powinności. Jednocześnie prawie jeden z założycieli Tow. Dem. wynurzył swoie żale do sejmu, żale przez całe prawie tułactwo jeszcze przy schyłku wojny serdecznie podzielane. Chełpliwy *Demokrata Poatweński* ustawicznie zajęty kopiowaniem spleśniałych szpargałów, bez względu na ośm lat upłynionych, wydobywa dwa sprzeczne dokumenta, stawi jeden przeciw drugiemu i pompatycznie wnioskuje: Tow. Dem. było mądre, bo już w r. 1832, potępiało sejm, Emigracya była ciemna, arystokratyczna, bo jeszcze w r. 1832 sprawę narodową sejmowi powierzała. Dwa przytoczone akta nie miały wielkiego znaczenia, kiedy je napisano, dziś nie mają żadnego przynajmniej w oczach ludzi rozsądnych. Ani jednego ani drugiego nigdy uroczyście nie powtórzono, bo wnet powszechnie przekonano się, że sejm ani nawet do roli podrzędnej zdolny nie był; troskliwe też poszukiwanie sympatyi cudzoziemców pokazało się nieużytecznem i niepotrzebnem. Przecież słuszność tych względów nie uderzyła *Demokraty*, nie wstrzymała go od położenia swych konkluzyi. Ale mniejsza o konkluzye, każdy je kładzie stósownie jak rzeczy pojąć i o nich sądzić zdolny. Nietrafność widzenia Demokraty w tym względzie nie zasługiwałaby na przykre wyrzuty z naszej strony, ale kiedy on wywołuje przeszłość i wszystko co tam dobrego napotkać można; przypisuje Towarzystwu, najdrobniejszem złem rzuca w oczy Emigracyi; w interesie prawdy i pokrzywdzonej moralności, winniśmy przypomnieć Rodakom naszym, że Towar. Dem. w r. 1832 składało się ze smutnej pamięci jego założycieli i kilku powierników kupiących się raczéj koło osób swoich mistrzów, niż koło bluźnierczego manifestu. W prawdzie zdarzało się, że tu i owdzie po zakładach ludzie młodzi, bez doświadczenia w zawodzie politycznym, przez jakąś próżność dziecinną pochopni do mięszania się w towarzystwa, najczęściéj jedynie dla tego, żeby się poszczycić, iż oni coś znaczą i mają jakieś stosunki, posyłali swoje przystąpienie, zostawali demokratami popisowemi, ale wnet zimna rozwaga nadchodziła, serce polskie oburzało się na myśl zaprowadzenia różnicy między wyznawcami jednéj wiary i starannie kryli swoje odszczepieństwo, zapytywani przez współtowarzyszów w pracach wypierali go się uporczywie, wspólnie z niemi żartowali z Demokracyi na łonie demokracyi. Taż sama Rada zakładu Le-Puy jest najoczywistszym tej prawdy dowodem. W skład jej wchodziła prawie połowa dzisiejszych dygnitarzy zakonu; już w ten czas skrycie popisowi, uchwalili odezwę do sejmu, imiona swoje na niéj położyli. Demokrata adres wydrukował, nazwisk nie przytoczył, czemu? Boby musiał panegiryk swój zakończyć wnioskiem: w r. 1832 Tow. Dem. było mądre, ale jego członkowie byli głupi, byli arystokratami. Otóż do czego prowadzi duch partyi, on zaślepił i dziennikarza i jego naturalnych opiekunów do tego stopnia, że się wszyscy na pośmiewisko wystawili.

Przy pierwszéj sposobności zrobimy uwagi nasze nad deklamacyą tyczącą aktu potępiającego naczelnika arystokracyi, dzisiejszego króla bez korony.

POLSKA OZDOBNICZA,

PRZEZ LEONARDA CHODŹKĘ.

Wynikłe nieporozumienia już to w redakcyi, już to w administracyi *Polski Malowniczéj*, długo rozrzucane na wszystkie strony przez członków tak jednéj jak i drugiéj, namiętne pozywania się przed poważny sąd Tułactwa znalazły w swoim czasie surowe skarcenie w Emigracyi Bruxelskiéj, któréy zdanie w tym względzie jako indywidua, całkowicie podzielaliśmy. Lecz jeżeli burzliwe spory, gwałtowne sceny wystawiane na widok publiczny, nigdy u nas nie zyskają potwierdzenia, to zawsze chowamy w sercu życzliwość dla braci, którzy, otrząsnąwszy proch drobnej namiętności, wracają na drogę prac ku pożytkowi i chwale Ojczyzny podejmowanych. Z tego punktu uważając wydawnictwo *Polski Ozdobniczéj*, przychylności odmówić jéj nie możemy. Mamy pod ręką cztery pierwsze zeszyty; dwa poświęcone historycznemu opowiadaniu, dwa zaś inne rozmaitościom. Autor zakreśla sobie w *Polsce Ozdobniczéj* traktowanie historyi XVIII i XIX wieku, dla dokładniejszego takowéj wyłożenia, na wstępie zaraz cofa się do czasów poprzedzających śmierć Jana Sobieskiego, a z faktów charakterystycznych jakie wtedy objawiały się, zamierza wyprowadzić osnowę nowszych wypadków, odsłonić zawiązek zgubnego wpływu gabinetów Petersburskiego, Berlińskiego i Wiedeńskiego na losy Polski, wpływu który miał byt jéj zatruć, i narescie o upadek ją przyprawić.

Zbiegamy się z uczuciami Leonarda Chodźki, kiedy powstaje na arystokracyą, kiedy boleje nad losem ludu i wjego tylowiecznem poniżeniu i tak długiej niewoli, upatruje źródło wielu nieszczęść i jeden z najgłówniejszych powodów upadku Polski; ale nie możemy się zgodzić na niektóre przystosowania i przypuszczenia.

Tak np. powołuje się L. Chodźko na Dytmara aby wystawić nieszczęście ludu i twarde z nim szlachty postępowanie; to miesce które w tym celu przytacza, zupełnie co innego mówi. W całem dziele Dytmara ani słowa o ludzie nie znajdziemy, on rozpowiada o panach i szlachcie, o rycerstwie i o Bolesławie który niemi ostro rządził, i traktował ich jak woły lub osły; bo, dokłada Dytmar, bez groźby i karcenia nie można niemi kierować *cum salute principiis*.

Leonard Chodźko idzie za lekkiem zdaniem tych, co od początku dziejów Polskich, dzielą ludność na pany i poddane wojną ujarzmione i od niewiadomo jakiego czasu niewolę dla ludu kują. Inaczéj niedawno *Młoda Polska* rzecz wywodziła, inaczej Lelewel w swych pismach wystawił, inaczéj mówią statuta starodawne. Kazimierz wielki nie wymyśla swobody ludu, ale osłabioną podnieść i utrzymać usiłuje; nie tworzy nowych statutów, ale prawnicy jego zbierają stare i do ogłoszenia spisują. Niewola ludu rosła w wieku XVI przez urządzenia policyjne, wiemy że w roku 1496 jednym pociągiem pióra odjęto własność ziemską ludowi; więc kiedy miał własność ziemską musiał kiedyś być wolnym aby ją posiadł.

Leonard Chodźko przytacza słowa J. Kazimierza r. 1656 obiecujące polepszenie losu wieśniactwa, twierdząc że J. Kazimierz to powiedział. Było to coś więcéj niż powiedzenie, bo to była we Lwowie uroczyście w kościele przez J. Kazimierza i Konfederatów Tyszowieckich wyrzeczona przysięga. Zasługiwała ona aby ją podnieść więcéj aniżeli płonne jakie królewskie słowa, tem bardziéj że te konfederackie zaklęcia się żadnego niemiały skutku. Zdarzenie to dla wieśniactwa przez konfederacye szlacheckie nic dobrego nie rokuje. Wszakże i w roku 1791 konfederacya mająca wolność każdego mięszkańca zabezpieczyć, nic dla wieśniactwa niezrobiła.

Powiedzieliśmy wyżéj iż obok wydziału historycznego, *Polska Ozdobnicza* daje przystęp *rozmaitościom*; są one głównie uprzyjemnione czytelnikowi talentem Pani Olympii Chodźko. Zdaje się nam tylko że *młodość Kopernika* legenda naśladowana z Anny Nakwaskiej, grzeszy nieco lekkiem wystawieniem przedmiotu.

Po co wiązać nadciągnięte, nie prawdziwe zdarzenia w życiu męża tak wysoko stojącego, gdy prawdziwe, i nie utrudzają światła historyi, i potrafią zainteressować? Osnowa w mowie będącego przedmiotu należy do Anny Nakwaskiéj, do niéj tedy stosuje się nasza obserwacya.

Zasługuje także na wspomnienie artykuł Alberta Sowińskiego, o sztuce dramatyczney w *Polsce*. Ryciny *Polski ozdobniczéj* starannie są wyexekwowane; winszujemy ziomkowi Antoniemu Marcinkiewiczowi ulepszeń, jakie w wykonaniu mappy dają się widzieć, żałować jednak należy iż gór nie oznaczył.

Paryż, dnia 7 Sierpnia 1840 r.

Do Redaktora *Orła Białego*, w Bruxelli.

Panie Redaktorze,

W numerze 18 pisma *Orzeł Biały* podobało się komuś wtrącić nazwisko moje do dyskussyi z Gminą Paryż. Nie myślę tu bynajmniej wchodzić w spory z opinią korrespondenta, powiem tylko, że cała relacya jest zmyślona i mylna, utkana na interessie drobnych ambicyi; nie do mnie należy ją prostować. Jest w niéj jednak jedno twierdzenie, które mnie zbliska obchodzi, to jest: że ja przejmuję cudze listy na korzyść Jenerała Dwernickiego. Wiesz Pan że jest prawo na tych coby się podobnego kroku dopuścili, równie jak na tych coby bez zasadnie podobny zarzut czynili. Ja nie znajduję się wcale wpierwszym przypadku; nikt mi podobnego czynu nie dowiedzie; wydawcom *Orła Białego* możnaby zastosować drugi.

Wiadomość o przejęciu przezemnie listu jest prostym fałszem. List pomieniony dostałem z rąk Krystyna Ostrowskiego, członka Gminy Paryż; on zaś, jak twierdzi, otrzymał go bezimiennie. Zachowałem ten list przy sobie; bo on dotycze szczególnie osoby dla którėj mam niezmienną sympatyą i poważanie, ugruntowane na wysokich zasługach (których żaden uczciwy człowiek nieśmiałby nazwać *pogardzonémi*) i na niewątpliwém poświęceniu się dla sprawy narodowéj.

Kto lubi zmieniać przyjaźń za lada wiatrem, może najgrawać się z mojej stałéj przychylności dla Jenerała Dwernickiego, ale nikomu niewolno kuć fałszów szkodliwych dla popierania lekkomyślnych sądów.

Proszę o umieszczenie tego listu w najbliższym numerze *Orła Białego*.

Pozdrowienie braterskie,

Słowaczyński.

Sam pośpiech w umieszczeniu dosłownem listu Ob. Słowaczyńskiego dostatecznie przekonywa, jak troskliwi jesteśmy o wymiar ścisłej sprawiedliwości każdemu, kto doniej ma prawo. Jeżeli korrespondenci nasi omylili się w sądzie o Ob. Słowaczyńskim, korrespondentom naszym powiemy: do spraw publicznych nie mięszajcie niechęci prywatnych, występując z ciężkiemi zarzutami, ścigając osoby krzywo postępujące, bądźcie moralnemi, szanujcie prawdę; potwarz z niewinnych robi męczenników, błądzących nigdy nie naprawia. Nieszczęściem list Ob. Słowaczyńskiego, ograniczający się na zadaniu kłamstwa, przypominający prawa krajowe przeciwko przejmującym korrespondencyą, w reszcie, grożący nam odpowiedzialnością za ogłoszenie nieuzasadnionych fałszów, nie stawia nas bynajmniej w możności wyrzeczenia w tej materyi słów surowych. List członka kommisyi korres. zakommunikowany został bezimiennie Krystynowi Ostrowskiemu; nie nosił więc na sobie żadnej gwarancyi autentyczności, a przecież stał się najsilniejszą podstawą zaskarżeń i nieumiarkowanych żalów; Ob. Słowaczyński zachował go przy sobie, bo dotyczył szczególnie drogiej mu osoby, a przecież proszony, jak o tém zapewnia odezwa kommissyi korr., o udzielenie celem oddania pod sąd opinii publicznej, nie miał go przy sobie i poszukującego odsyłał do Gracha Niewęgłowskiego. Jaki stąd wniosek wyciągnąć? Oto że Ob. Słowaczyński był w posiadaniu w mowie będącego listu i razem nie był, czyli jaśniej się tłomacząc, że w niezgrabnie usnowanej intrydze maczał rękę wspólnie z innémi w ten czas, kiedy może jedno słowo z jego strony ostrzegające o niedorzeczności kroku, proste odesłanie listu pod adressem, jaki nosił, lub pierwszemu jego autorowi, byłoby zapobiegło złemu, nie ucierpiałaby sprawa publiczna, i my niewidzielibyśmy się w smutnej konieczności rozbierania sporów domowych. Tak tedy Ob. Słowaczyński nie ma słuszności, gdy roztacza żale i daje nauki prawa, bo fakta zbliżone do siebie usprawiedliwiają rzucone przez korrespondentów podejrzenie, że jeżeli nieprzyczynił się do gorszącego czynu, to też mu wniczém nie przeszkodził. Nie ma znowu słuszności, gdy na nasz karb chce policzyć wyrażenie, gdzie mowa o pogardzonych zasługach Jenerała Dwernickiego. Skromni w przedstawianiu naszych myśli, wielbiciele zasług, gdy je napotykamy, zawsze dalecy byliśmy od szerzenia i wpajania uczuć pogardy. Ile razy Jenerał Dwernicki wystąpił z orężem w ręku, tyle razy okrył się chwałą. Zachować dzielnego bez skazy, żeby na czele dzielnych znowu poszedł do walki, kiedy błoga chwila nadejdzie, oto nasza dążność. Z tego punktu wychodząc, sprzeciwiamy się powołaniu go do Komitetu, bo doświadczenie pokazało, że to pole dla niego nie wdzięczne i w tém razie uważamy się za szczerszych przyjaciół Jenerała Dwernickiego, niż ci wszyscy, licząc nawet Ob. Słowaczyńskiego, którzy go za sferę jego usposobień wypchnąć usiłują. Wyraz *pogardzony* znaleźliśmy w piśmie naszych korrespondetów i takowy zachowaliśmy, bo on dobrze malował gorączkowe deklamacye Gracha Niewęglowskiego, kiedy przed kiką laty zapalczywie występował przeciwko Jenerałowi. On tedy gardził kiedyś jego zasługami; my ceniliśmy je dawniej, cenimy i dzisiaj i dla tego w tymże numerze 18em z Ob. Sztoltzmanem nazwaliśmy Jenerała mężem zasłużonym, serdecznie wszakże życząc, żeby się nie zużywał na drodze mu niewłaściwej.

OSTRZEŻENIE.

Troskliwość o zachowanie nieskazitelności imienia polskiego pomiędzy cudzoziemcami, poradziła nam donoszenie opinji publicznej czynów hańbiących. Srodek ten zapewnie nie jest dostateczny do położenia tamy coraz szerzącemu się w Emigracyji zepsuciu, nikt przecież nie zaprzeczy, że jeżeli nie poprawia winowajców, to przynajmniej uczy ostrożności tych Rodaków, którzy nie z papieru nauczywszy się braterstwa, praktykują je szeroko przy każdéj nastręczającej się okoliczności i często padają ofiarą wyćwiczonego oszustwa. Dla nich to mianowicie spieszemy z odsłonieniem człowieka, któremu sama młodość wiele usługuje, bo zabrania niekorzystnych przypuszczeń tam, gdzie sama cnota przemięszkiwać zwykła.

Młodzieniec zaledwie lat 20 liczący przed rokiem opuściwszy kraj, pod nazwiskiem Trojanowskiego przybył do Paryża. Imie jego familijne ma być Alfons Antoni Czarnecki z Kujaw. Niem odziany obiegł niektóre miasta Francyi, wszędzie brudami i kłamstwy odznaczywszy się zawitał, nie dawno do Brux. Pomiędzy nami, nie odstąpił on tradycyi zostawionéj, przez doświadczonych oszustów emigracyjnych; jakoż łudził rodaków zaręczeniem ściągnienia z kraju niezmiernych funduszów, a to dla łatwiejszego uzyskania pieniędzy lub zaręczania od braci mających kredyt. Dopiąwszy w części swojego celu, Czarnecki dowiedział się o przybyciu do Bruxelli listów wyświecających jego haniebną konduitę; ta okoliczność spowodowała go do nagłego opuszczenia Bruxelli. Udał się do bliskiego miasta Namur, gdzie chciał uchodzić przed rodakami za emissaryusza do Polski... Kłamstwa poznano, a przybysz nie długo tam gościł.

W którą stronę kroki swoje obrócił, nam niewiadomo, dla tego też uprzedzamy o nim wszystkich.

List z Morawii pisany pod dniem 19 sierpnia donosi, że, pomimo największych starań jakich dokłada policya Austryacka o zachowanie w sekrecie tego wszystkiego co się dotyczy nowo odkrytej konspiracyi Polsko-Slawiańskiej, dochodzą jednak do prowincyi sąsiednich niektòre szczegòły. Jeden kapitan i porucznik zostali aresztowani w Brün gdzie chcieli zbuntować garnizon. — W Przemyślu dwie kompanie zostały rozpuszczone, żołnierze rozrzuceni po innych korpusach, wielu officerów i podofficerów okuto w kajdany.

(*Gazeta Powszechna Lipska.*)

Od Granic Polskich, 15 sierpnia. Prawie całe woysko znajdujące sie w Królestwie Polskiem jest w marszu ku południowi.

Wszystkie garnizony zostały zmniejszone aż do *minimum*, lecz wkrótce będą dokompletowane wojskiem przybyłem zgłębi Rossyi. — Od odjazdu Paszkiewicza z Warszawy, wszyscy utrzymują że wojna niezawodnie nastąpi. *Id.*

Zmiana Adressu. Nadal wszystkie listy i przesyłki adressowane bydź mają *franco à M. Sarmata, rue Leopold N° 92*, faubourg de Namur à Bruxelles.

W BRUXELLI DNIA 30 SIERPNIA 1840. W DRUKARNI BELGE-FRANÇAISE, Faubourg de NAMUR, przy ulicy LEOPOLD, N° 92.